DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 2/14 Grudnia 1855 roku. № 332. Jutro Ś. Ireneusza M.
Wschód słoń. o god. 8 min. 5. — Zachód o g. 3 m. 45.

WIADOMOŚC ZE WSCHODNIEGO BRZEGU MORZA CZARNEGO.

Dowodzący oddziałem Guryjskim, jenerał-major książę Bagration-Muchrański, doniósł z pozycji nad r. Ciwa, pod dniem 31 Października i 1 Listopada (12 i 13 Listopada) że nieprzyjaciel zajmując głównemi siłami wieś Zugdidy posunął oddziały swych wojsk ku wsi Chetam i po górnéj drodze Mingrelskiéj na Czanis-Cchale. Od strony Redut-Kale rozkopuje on daléj drogę po obu brzegach r. Chopi.

Turcy wzmocnili swój oddział Kobuletski wysadzonym na ląd nizamem i zająwszy przez wojska regularne Legwy i Oczhamur, rozpoczęli działania zaczepne: 29go Października (10 Listopada) do 400 ludzi, którzy wyszli z Nikołajewska, skierowali się ku zniszczonemu przez nas mostowi Czochalskiemu, ale spotkani tu przez milicję Guryjską, cofnęli się, ze stratą kilku ludzi w poległych i ranionych. 30 Października (11 Listopada) gęste massy piechoty nieprzyjacielskiéj i jazdy ruszyły na w. Lichaur (na południe od Ozurget) lecz również, po walce godzinnéj, za nadejściem wieczora, wróciły nad rzekę Czołok. Nasza strata wynosi 3ch poległych i 3ch ranionych milicjantów. Strata nieprzyjaciela, według wieści, jest znaczna. Około 28 Października (9 Listopada), oddział Kobuletski otrzymał nowe posiłki, a liczba jego obecnie dochodzi do 15 tysięcy piechoty regularnéj i 3 tysięcy jazdy, wraz z 14tu działami, oprócz znacznéj ilości baszi-buzuków.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Wyjątek z doniesienia perjodycznego jenerał-adjutanta Murawiewa, z dnia 29 Października (10 Listopada) z obozu pod Cziwtli-Czaj.

Blokada Karsu nie ustaje, oddziały nasze codziennie chwytają wychodzących z twierdzy Turków i napadają na furażerów nieprzyjacielskich, oraz na partje oddzielne. I tak 13 (25) Października, jenerał-major hrabia Nirod dostrzegłszy, że około 200 furażerów tureckich wyszło z Karsu ku stronie, Kepi-Kej wysłał przeciw nim oddział konno-muzułmańskiego pułku Nr 1szy pod dowództwem praporszczyka Rostom-Bek-Lała-Bekowa. Zbliżywszy się tajemnie do nieprzyjaciela, jezdce nasi natarczywie uderzyli na niego. Turcy uciekli do warowni, straciwszy przytém 6 jeńców i 2ch poległych.

W nocy z 19 na 20 b. m. (z 31 Października na 1 Listopada) partja Łazów, w liczbie 40 ludzi chciała się przedrzeć przez łańcuch przodowy naszego oddziału, znajdującego się po Melik-Kej. W wynikłéj stąd potyczce Łazy stracili 23 poległych, 2 ranionych i 10 jeńców; nasza strata wynosi 1 poległego i 2 ranionych kozaków.

21 Października (2 Listopada) rano, dwie kolumny piechoty Tureckiéj spuściwszy się z wzgórz Szorachskich: zajęły przez sztuceraików grzbiet góry Obserwacyjnéj i rozpoczęły ogień do naszych czat; nadejście rezerwy zmusiło nieprzyjaciela do powrotu wewnątrz warowni.

Tymczasem jenerał-adjutant Murawiew, otrzymując ciągłe doniesienia o tém, iż wojska Weli-paszy mają wkrótce przybyć do Karsu z znacznym zapasem żywności, rozkazał naczelnikowi oddziału Erywańskiego przejść przez Dram-Dag, i posuwając się naprzód od Kerpi-Kej, wstrzymać nieprzyjaciela.

17 (29) Października, oddział jenerał-majora Susłowa przybył do wąwozu Kara-Derbent. Jazda Turecka, zajmująca w liczbie tysiąca ludzi wzgórza okoliczne, cofnęła się, za nadejściem naszych, do Juz-Werian. 18 (30) t. m. nieprzyjaciel skoncentrował pomiędzy tą wsią a Komakor do 2 tysięcy baszi-buzuków, pozostałe zaś wojska, zostające pod dowództwem Weli-Paszy (w liczbie 6 do 7 tysięcy piechoty i 1.600 jazdy) wyruszyły od Dawa-Bojna do Hassan-Kała. Oprócz tego dwa tysiące baszi-buzuków rozlokowało się pod Deli-Baba i Chorosanem, a dla zasłony Erzerum zostawiono załogę od 2 do 3 tysięcy ludzi.

19 (31) Października, dokonany był, z rozkazu jenerał-majora Susłowa, przez pułkownika sztabu jeneralnego Lichutina, rekonesans ku stronie Kerpi-Kej. Pod Juz-Werian oddział nasz spotkał do 2ch tysięcy baszi-buzuków, którzy, po żwawéj utarczce, zmuszeni zostali do cofnięcia się.

20 Października (1 Listopada). Weli-pasza, strwożony zjawieniem się lekkiego oddziału naszego pod Ardost i unikając walki z wojskami jenerała Susłowa, cofnął się za r. Nabiczaj, zostawiwszy pod w. Jagani i Kordobaza (w pobliżu Dawa-Bojnu) około tysiąca baszi-buzuków. (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 17go Listopada, mianowani zostali: jenerł-artylerji baron Korff 1szy, inspektor całéj artylerji, szefem baterji artylerji lekkiéj konnéj gwardji Nr 3ci; jenerał-lejtnant książę Radziwiłł, dowódca dywizji rezerwowéj ułanów i jenerał-major Alexandrow, z orszaku NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, jenerałami-adjutantami JEGO CESARSKIEJ MOSCI, pierwszy z zachowaniem swego dowództwa.

Główna kasa oszczędności. — Zawiadamia niniejszém, że na zasadzie upoważnienia Jaśnie Oświeconego Księcia Namiestnika Królestwa od dnia 8 (20) Grudnia r. b. do dnia 21 Grudnia (2 Stycznia) 1855/6 roku przyjmowanie wszelkiego rodzaju wpływów, oraz dokonywanie wypłat zawieszonem będzie, a to dla zrewidowania i zamknięcia ksiąg kontrol i rachunków z końcem roku bieżącego — Warszawa dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1855 r. — Naczelnik, asesor koleg. Giedroyć.

— Wyszedł z druku Nr 44 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Darewski. Kilka przypadków gwałtownych bólów kurczowych przy porodzie, uleczonych pomyślnie za pomocą wody zimnéj, (dokończenie.) E. Miłosz. O krwipuszczeniach (wyjątek z farmakologji Neumann'a) (dalszy ciąg.) Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 2go Października. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Odcinek. Jurkiewicz. Wykład Hygjeny. (Lekcja dwudziesta trzecia.) (Dalszy ciąg.) Nowe dzieła.—Nr 45, Minkiewicz. Postrzeżenia chirurgiczne w szpitalu wojskowym oddziału Erywańskiego. E. Miłosz. O krwipuszczeniach (wyjątek z farmakologji Neumann'a, (dalszy ciąg.) Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z d. 16 Października 1855 r. — Odcinek. Jurkiewicz. Wykład Hygjeny. (Lekcja dwudziesta trzecia, dalszy ciąg.) Nowe dzieła. — i Nr 46: Korzeniowski. O rurce moczowéj pod względem anatomicznym, fizjologicznym, patologicznym i chirurgicznym, (dalszy ciąg.) E. Miłosz. O krwipuszczeniach (wyjątek z farmakologji Neumann'a, (dokończenie.) J. Mrozowski. Łatwy sposób oczyszczenia kwasu siarczanego od arszeniku. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Odcinek. Jurkiewicz. Wykład Hygjeny. (Lekcja dwudziesta trzecia dalszy ciąg.) Nowe dzieła.

— Znane od lat pięciu „Wzory haftu białego i wyszycia tasiemką na rok szósty 1856," wyszły juz na widok publiczny, zalecają się one temi samemi przymiotami co i lat zeszłych, a mianowicie: gustem, najświeższą modą i mnogością nagromadzonych nader pięknych i łatwych deseni, jak w roku minionym, tak i obecnie dołączono wielki arkusz z formami na stanik tak zwany francuzki. Wzory haftu sprzedają się w tychże samych co i dawniej, po cenie zawsze jednakiéj 50 kop. za exemplarz. Skład główny wzorów w magazynie rycin p. Szmidta przy ulicy Senatorskiéj, w bramie domu W. Nejbaura.

— W dalszém ciągu obwieszczenia o znaczniejszych wygranych 5téj klasy 86téj loterji w dniu wczorajszym znaczniejsze wygrane padły jak następuje: Nr 9,424 wygrał 10,000 rs., Nra 1,176, 2,138 i 19,192, po rs. 500; a Nra: 1,351, 4,756, 8,598, 11,625 i 11,460, po rs. 200.

* *Archeologja w Czechach.* — Wtenczas kiedy u nas archeologja pozbawiona ogniska, błąka się dorywczo po pismach perjodycznych, i t. d. literatura archeologiczna w Czechach robi znakomite postępy. Biegały u nas w Warszawie przed kilką laty wieści o jakiemś piśmie numizmatyczno-archeologicznem, mającém się wydawać pod zbiorową redakcję kilku uczonych, ale skończyło się na zebraniach naukowych; w Krakowie coś śmieléj o tém myśleć poczęto, bo i gabinet archeologiczny powstał, ale o piśmie ani słychu.

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Na bezrybiu i rak ryba — odstrzelił pan Petrycy, — który drwinkując ze wszystkiego i ze wszystkich, zdawał się brać na swoją odpowiedzialność, dobry humor całego towarzystwa.

Był on jednym z głośniejszych mecenasów swojego czasu, słynny z nieskazitelności charakteru, dobréj prawniczéj głowy i dowcipu. Uważany powszechnie za ucieczkę wszystkich strapionych wdów i sierot, za zbawczą nadzieję zdesperowanych interesów, poważany i miłowany od wszystkich, pewnym był siebie i nielitościwie smagał dowcipnym językiem, nasuwające mu się wady i śmieszności.

Pan Filip ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zamiast przeciwnika znalazł protektora, przy wyniesieniu go na godność adwokata. Teraz zaś dyrygował wszystkiem i bawił zgromadzonych, tysiącem dykteryjek i sądowych anegdot. Powtórzmy z nich niektóre, chociaż w pisanem podaniu, braknąć im będzie gryzącéj soli dowcipu pana Petrycego.

* * *

Adwokat jeden bardzo małego wzrostu, podjął się promowania sprawy, pewnego kulawego jegomości, chodzącego o kuli. Gdy zaś rzecz wprowadził u kratek, zakończył nieuważnie swoje wniesienie temi słowy:

— Owóż widzisz prześwietny sądzie! jak sprawa ta jest prostą i słuszną...

— Prostą jak sam pryncypał, słuszną jak jego obrońca, — zagaił adwokat mający się odpornie, przeciw mecenasowi wcale niesłusznego wzrostu. I tą aluzją do chromoty i wzrostu reprezentantów przeciwnéj strony, rosśmieszył i korzystnie wpłynął na przekonanie sądu i zebranéj publiczności.

* * *

Na lichym drewnianym domku w mieście, zostali kollokowani liczni wierzyciele, wedle możności, Jednym przeznaczono ogródek do podziału, drudzy posiedli szczupłe pokoiki, zmuszeni okna na drzwi zamieniać, dla urządzenia łatwiejszéj komunikacji, inni rozgospodarowali się w stajni i wozowience, a ostatniemu dostał się maleńki pokoik przy poddaszu. wypadek chciał, że wkrótce ten domek zgorzał. Kolokatorowie ogródka spokojnie uprawiali swoje grządki, właściciele stajenki brali się do nowéj budowli; ale między dawnemi właścicielami domu, kością niezgody stawała się kwestja, jak i gdzie ustanowić fundum, dla kolokatora pokoiku przy poddaszu? Wsparty przez jakiegoś jurystę, rościł on sobie prawo, do powietrznéj przestrzeni nad sadybą, w takiéj od ziemi odległości, w jakiéj były belki spalonego domu, na których wspierała się jego izdebka. Zwykła arynga, poddająca prawu własności, wszystko co jest pod ziemią i nad ziemią i wynikające stąd prawo łowów na ptąstwo, wspierały roszczenia upartego powietrznego kolokatora. Był już nawet przygotowany pozew do téj sprawy, lecz swawolny Kupido, zraniwszy serce jednéj owdowiałéj kolokatorki dolnego piętra, na korzyść górnego dziedzica; uwolnił sędziów od łamania głowy, nad rozwiązaniem tak trudnéj i ważnéj sprawy.

* * *

Głośny ze swojéj niewierzytelności, pewien obywatel z Polesia, przedał biednemu żydkowi Szlomie Nuchimowiczowi, sześćdziesiąt korcy orzechów. Po dostarczeniu produktu na miejsce, biedny Szloma przestraszony wielością pustych orzechów, które lud nasz swistunami nazywa, wziął się do ich rozgatunkowania. A gdy zaledwo połowę mógł użyć do swego handlu, wytoczył proces, który w komparycji był zapisany temi słowy: „O sprzedanych przez pana NN. starozakonnemu Szlomie Nuchimowiczowi 30 korcach swistunów."

Jaka sprawa, taki musiał być plenipotent i taką

Czesi pobratymcy wyprzedzili nas czynem. Pan Karol Władysław Zap profesor wyższéj szkoły realnéj w Pradze, członek towarzystwa naukowego czeskiego i muzeum narodowego, podał Maticy projekt (jednocześnie kiedy u nas pisano projekta w roku 1853) do wydawania pisma pod tytułem. *Pamatki archeologickie a mestopisne* (Pamiętniki archeologiczne i topograficzne.) Matica przyjęła projekt i obrała Zapa na redaktora, owszem sama wzięła cały potrzebny nakład i Pamiętniki odtąd wychodzą regularnie pod opieką wydziału archeologicznego muzeum. Prospekt ogłosił Zap w Sierpniu 1853. Cel pisma żeby autorom pracującym około archeologji krajowéj, wskazać jedno ognisko w któremby prace swoje składali, cel praktyczny i wielce naukowy, bo naturalnie, historykom łatwiéj będzie w jedném piśmie czytać artykuły dotąd zwykle rozpraszane po tylu nowych wydaniach. Nadto celem pisma jest wzbudzić zamiłowanie do starodawnych pamiątek. Pismo zaczęło żywot 1 Stycznia 1854. Co kwartał wychodzi zeszyt o 6 arkuszach w ćwiartce: do całocznego wydania 24 arkuszy redaktor obiecał dodawać 12 rycin. Redakcja nawet płaci za artykuły, arkusz oryginalnego 20 złr., tłumaczenie 10 złr. Obszerny programat wydania jeżeli go kto ciekaw mieści się przy 3m nrze Czasopismu Czeskiego muzeum za rok 1853.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Wiadomości z Buenos Ayres 2 listopada przywiezione przez paropływ *Tomar*, są bardzo niepomyślne. Indjanie pobili jenerała Hornes na granicy południowej. Na zachodzie wojsko pułkownika Geronde zbuntowało się, a na północy otrzymują, że przednia straż jenerała Urquiza posuwa się w celu wznowienia krwawych walk 1852 i 53 roku. Ten ostatni punkt najwięcej obudza obawy.

— Odezwa prezydenta Stanów Zjednoczonych spodziewaną jest w Anglji 17 b. m. Wiadomo, że ten dokument układa się zwykle z największą starannością. Bywa on gotowy na tydzień przed zebraniem się kongresu i rozsyłany pocztą po wszystkich prowincjach Związku. Depesza telegraficzna z Washingtonu donosi wszędzie o chwili w której ta odezwa odczytywaną jest w kapitolu, i w tej chwili każdy urzędnik odpieczętowuje przysłany mu exemplarz i odczytuje go swoim podwładnym. *(Ind. Belge).*

A N G L J A.

Londyn 7 Grudnia. Dwór królewski przeprowadzi się w poniedziałek z Windsor do Osborne i tam pozostanie do Bożego narodzenia.

— Wczoraj po południu w wydziale spraw zagranicznych odbyło się posiedzenie rady gabinetowej, na którem roztrząsano i zdecydowano kwestję odroczenia parlamentu. (O rezultacie donieśliśmy wczoraj).

— Według urzędowego sprawozdania, w całym kraju w pułkach milicji, a mianowicie w Anglji, w Walji, w Szkocji i w Irlandji, posady oficerskie są po największej części w rękach młodych synów właścicieli ziemskich, którzy nie mają żadnego wyobrażenia o służbie.

— W Manchester wszystko układa się do zgodnego porozumienia. Fabrykanci zdają się być skłonnemi zezwolić na naznaczenie, które w Oodhan i Ashton są przyjęte, a robotnicy przystają na to. Tylko jedna trudność pozostaje. Robotnicy żądają płacy tygodniowej, a fabrykanci wolą płacić od sztuki, bo maszyny są niejednakowe i posiadacze starych machin widocznie mają stratę płacąc tę samą kwotę tygodniową za produkcję mniejszej ilości towarów.

— *Liverpool Daily Post* podaje następujące wiadomości względem kontrabandy dla Rossji.

Potępiamy jankesów za to, że przedają kontrabandę do Turcji, ale zapominamy o tem, że Rossja w tej chwili otrzymuje materjały wojenne z Anglji. Interesa te w naszych północnych prowincjach prowadzone są na wielką skalę, i musimy niestety przyznać, że liczba osób mających w tem udział, jest do nieuwierzenia wielka. Niezapomnieliśmy jeszcze okropnego pożaru w Newcastle nad rzeką Tyne., a co było powodem tego pożaru? W Newcastle nikt tego nie powie, ale tysiące ludzi wie doskonale, że pożar powstał przez wybuch *»żółtego alkali.«* A żółte alkali jest to zamaskowana nazwa stosownej mięszaniny saletry i siarki której niezmierne massy wysyłane są z Anglji na północ Europy, a stamtąd do Rossji. Do tej mięszaniny potrzeba tylko dodać odpowiednią ilosć węgla drzewnego, aby z tego zrobić proch strzelniczy.

Anglik jako handlarz pozostaje w każdym czasie i okoliczności konsekwentnym, ma on *metodę* w swoim handlu, i dziwnem jest słyszyć, że nawet *nieprzyjaciel* jest mu pożądaną figurą do zakupywania towarów. Niedawno otrzymano tu wiadomość, że jeden okręt francuski schwytał statek angielski wiozący do Hamburga saletrę dla Rossji. (*Neue Pr. Ztg*).

— Paryska *Presse* otrzymała list datowany z Melbourne 13go września, który przedstawia kolonję australską jako znajdującą się w obecnej chwili w wielkiem przesileniu handlowem, wywołanem przez zbytek spekulacji, nadzwyczajne ułatwienie czynności przedsiębiercom przemysłowym przez Banki, niezmierne użycie kapitałów i niezliczone budowle, ogromne wysyłki pieniędzy do Europy, jednem słowem przez zbytek ufności w pomyślność jaka panowała przed dwoma laty i która jak się zdawało powinna była ciągle się powiększać i rozwijać.

Wywóz z kolonji przewyższył o 1,237,000 fst. dowóz, który wynosił tylko 6.115.000 fst. Złoto figuruje w wywozie, w summie 2,616,000 fst., to jest o 900.000 więcej niż w zeszłym roku, wełna przeciwnie spadła z 168 na 80 tysięcy fst. Wino, piwo, herbata, koronki, jedwabie i koniak, są najważniejszemi artykułami importacji.

Oprócz przesilenia handlowego kwestja polityczna i rewolucyjna burzy kolonję i pociąga ją ku niezawisłości przynajmniej co dotyczy prowincji Witorji, której ludność wynosi do 400.000 mieszkańców. Niezadowolenie zdaje się być sprowadzone przez złą administrację i zły rozkład gruntów rządowych. Rolnictwo cierpi przez ten stan rzeczy, drobna kultura jest niepodobną, bo przedaż gruntów ograniczoną jest przez wysokie ceny i spekulantów.

Na meetingu odbytym w Melbourne pod prezydencją mera tego miasta, obecni zdecydowali udać się en masse do gubernatora sir Charles Hotham z żądaniem, aby w przedaży gruntu wzięto za przykład modę amerykańską. Zbywające odpowiedzi reprezentanta korony, rozdrażniły tylko przywódców, którzy posunęli się aż do roztrząsania kwestji usunięcia gubernatora i żądania niezawisłości kolonji. Jeśliby ta groźba przyszła do skutku, Melbourne stałoby się najznakomitszem miastem w Australji, ponieważ Sydney ma tylko pierszeństwo co do dawności i rezydencji rządów.

Nim się te fakta urzeczywistnią lub nim władze kolonjalne ustąpią żądaniom mieszkańców, spekulanci powzięli myśl uorganizowania wielkiej emigracji do Nowej Kaledonji, kolonji francuskiej, dla nabycia tam tanich gruntów; pozostaje tylko kwestja jak ten projekt przyjęty zostanie przez władzę rządzącą tą wyspą w imieniu rządu francuskiego. (*Indep. Belge*).

— *Times* zawiera list o oblężeniu Sebastopola, wyjęty z *United Service Journal*, list ten najgłówniej interesującym jest z powodu osoby którą uważają za jego autora, to jest jenerała John Bourgoyne, który kierował inżynjerją angielską podczas tego oblężenia. Zresztą list ten nieprzedstawia żadnego nowego faktu, ani żadnej uderzającej myśli. Jego głównym celem jest uniewinnić armję angielską, a mianowicie jej inżynjerję, z zarzucanych im powszechnie błędów. List ten zbija twierdzenie tych którzy utrzymywali, że po bitwie nad Almą można było *jednym zamachem* zdobyć Sebastopol, w tym celu przedstawia on mnóstwo uwag a mało faktów, a między temi ostatniemi wiele jest nieprawdziwych a przynajmniej mylnie podanych. Głównym tematem listu jest zwalić opinję, że wspaniała obrona Sebastopola, przyłożyła się do upopularyzowania wyższości robót ziemnych nad murowanemi. W tej części nawet argumentowanie nie przedstawia nic godnego uwagi, opiera się ono na faktach mniej więcej obcych przedmiotowi, jakoto liczbie dział rossyjskich, ich donosności, sile garnizonów i t. d. Nakoniec oddając sprawiedliwość mężności, odwadze i niezachwianej dzielności armji rossyjskiej, autor zdaje się przy końcu prosić o pobłażanie dla sprzymierzonych i oddanie im także sprawiedliwości na jaką zasługują.

— Czytamy w korespondencji z Londynu do *Neue Preussische Zeitung:*

Dziś znowu udają się stąd aby więcej nie wrócić 1,500,000 fst., stanowiących listopadową ratę pożyczki Rotszyldoskiej, a w przyszły piątek bank wyśle znowu $^{3}/_{4}$ miljona pożyczki tureckiej do Konstantynopola. Naturalnym skutkiem tego jest, że konsolidy spadły znowu z $87^{3}/_{4}$ na $87^{1}/_{2}$ i że wexle nie mogą być eskontowane jak tylko z bardzo wysokim procentem. Obok tego ceny chleba, cukru, mydła, bawełny, węgla, jednem słowem wszystkich artykułów pierwszej potrzeby, doszły do wysokości, która naturalnie przynosi wielką szkodę klasom robotniczym i przedsiębiercom przemysłowym. Dla tego usposobienie umysłów jest nader ponure i codziennie wzmaga się niepopularność wojny. Najznakomitsze organa prasy zaczynają na wzór szczurów wynosić się z okrętu który bliskim jest zatonięcia. *(Jour. de St. Pet.)*

F R A N C J A.

Paryż 8 Grudnia. Cesarz i Król sardyński, wracają dziś wieczorem z Compiegne do Paryża; jutro ra-

---

była plenipotencja, którą pan Petrycy na pamięć wyrecytował:

„Ja niżéj na podpisie podpisany starozakonny Sloma Nuchimowicz, daję tego lapotencja panu Idziomu Lapobęckiemu, na tego, że on po moim interesie o 30 korcy swistinów, może pisać, nie pisać, przepisać, przypisać, podpisać, dopisać, odpisać, opisać, nadpisać, rospisać, wpisać, wypisać, zapisać, popisać i przepisować sie, a czego on będzie robić, wszystkiemu słuchać i posłuchować warunkuję się. Na czego calego majątku ruchoma i nieruchomości, opisuję się i do rąk własnych podpisuję się.

* * *

Jeszcze za wesołych lat panowania któregoś z Sasów, rospoczął się w ziemstwie Owruckiem zażarty proces, między dwoma szlachcicami z Zabrudzia, o gwałtowne, a nieprawne zawładanie przez jednego z nich pięciu łokciami ziemi i zdanie kalkulacji z posiadania dwóch tyczek chmielu, rościelającego się na spornym gruncie. Proces ten z pokolenia na pokolenie, przechodził wszystkie konwulsje sądowniczéj rutyny i w roku tysiąc ośmset dwudziestym którymś, naznaczoną była czterdziesta siódma z kolei kondescencja. Działającymi wówczas był pan Łukasz i pan Mateusz; wiotki tylko płotek chruściany rozdzielał ich burzliwe granice, tak dalece, że nawet okop stajenki pana Łukasza, padał na grunt pana Mateusza, będący przedmiotem wiekowego sporu... Pierwszy, przez woźnego podobno, który był dalekim powinowatym jego żony, potrafił zaciągnąć do siebie na kwaterę, przybyłego na kondescensję podsędka. Co zobaczywszy pan Mateusz, gotował się już do odwołania zjazdowego członka, na mocy koligacji i konfindencji; lecz wypadek usłużył mu lepiéj. W godzinę po przyjeździe podsędka, zerwała się burza i deszcz spadł ulewny. Chroniąc przed ulewą koczobryk pana podsędka; pan Łukasz z synami i szwagrem, poczęli go w pośpiechu wtaczać dyszlem do stajenki. A że stajenka była zbyt wąską, połowa budy została na dworze. Nie było czasu wytaczać na nowo bryki i obracać ją grubszym końcem, chwycono więc siekierę, i przerąbawszy jedną ściankę; dla przepuszczenia dyszla, schowano budę pod dach. A pan Mateusz zwalił kondescensją i rospoczął nowy proces o zajazd dyszlem na jego granice; bo niezawodnie ów nieszczęsny dyszel podsędkowéj bryki, zawisł nad jego gruntem.

* * *

Temi i tym podobnemi dykteryjkami, okraszonemi łatwością opowiadania, śmieszył pan Petrycy zebranych gości, i doczekał się sprzątnięcia ostatniego talerza i ostatniéj butelki. A gdy sam na sam został z gospodarzem, usadowił go przy sobie, i po kilku wstępnych ogólnikach, rzekł do niego z wyrachowaną przezornością:

— Tak tedy panie Filipie, wstąpiłeś do naszéj korporacji, a wiesz zapewno, że każda korporacja ma swoje tajemnice, będące jéj zasadą i regułą.— Odtąd jesteśmy niby członkami jednéj rodziny, łączy nas ślub braterstwa. W imie tego braterstwa wymagam twojéj otwartości, i sam ci ją o ile potrzeba przyrzekam. Mówiłbym z tobą inaczéj — dodał po chwili badawczo patrząc na p. Filipa — odegrywałbym podobną komedję jak przed innymi, gdybym cię z gruntu nie znał.

Pan Filip przestraszył się tą przemową, bo na wiarę opinji publicznéj, uważał pana Petrycego za perłę poczciwości; nie bardzo więc sobie życzył być pozwanym przed trybunał jego sądu.

— Odgaduję przyczynę twego wahania się — ciagnął daléj p. Petrycy z jakimś bijącym wyrazem bezwstydu. — Masz mnie za świętoszka, za poczciwą duszyczkę niepokalanego dziewictwa, jak całe miasteczko. Kiedyś matematycznie im dowiodę, że można z nich całe życie szydzić bezkarnie... Ale do rzeczy — wszak masz plenipotencję pana podkomorzego?

— Mam.

— Dekret izby nie przysądza mu summy poszukiwanéj na braciach Chłypkiewiczach, których inte-

no Król sardyński wyjedzie z Tuilleries na stację kolei wracając do swojego kraju.

— Pogłoska o bliskiém nadaniu godności senatorskiej wielu znakomitościom w sztukach i literaturze, ponawia się z wielką pewnością. Wymieniają mianowicie imiona pp. Ingres i Delacroix, między malarzami; pana Auber kompozytora, a pana Alfreda de Vigny członka Akademji.

— Mylnie doniesiono, że pan Ponsard ma być w dniu 27 b. m. uroczyście przyjęty do Akademji. Pana Ponsard nie ma w Paryżu. W każdym razie przyjęcie pana Ponsard będzie dopiero trzeciém z kolei, i nie nastąpi zapewnie prędzej jak na wiosnę, pierwej bowiem przyjętemi zostaną pp. Ernest Legouve i książe Broglie.

— Według sprawozdania podanego w *Monitorze*, wystawa przemysłu otwartą była przez dni 198 i odwiedziło ją 3.626.934 osób, a między temi tylko 4617 osób miało bilety na cały czas wystawy. Wystawa sztuk pięknych zwiedzoną była przez 906,530 osób, z których tylko 170 miało bilety na cały czas wystawy. Ogólny dochód pałacu wystawy wynosić będzie 2,314 605 fr. a pałacu sztuk pięknych 267,063 fr.

— Donoszą z Algieru: Kapitanowi Chabaud na czele szwadronu spachów udało się pochwycić najgroźniejszego dowódcę zbiegłego do Maroko nieprzyjaźnego pokolenia, Mufok-Ud-Moghricia, który nieustannie wznawiał napady na pokolenia francuzkie na zachodniéj granicy. Miano go odprowadzić do Oranu i tam pod sąd oddać; ale w drodze usiłował on uciec i został przez eskortujących go spahów zabity. *(I. B.)*

HISZPANJA.

Madryt 2 Grudnia. Pan Orense występując przeciw marszałkowi O'Donnell, wyraził się w następujący sposób:

»Zwyczajem jest w każdym kraju konstytucyjnym, że parlament zajmuje się ważnemi wypadkami krajowemi, dla tego pozwolę sobie zająć się wypadkami zaszłemi w Saragosie. Cóż spowodowało niezadowolenie mieszkańców tego miasta? co jest przyczyną niezadowolenia w całym kraju? Jestem ja może jedynym hiszpanem zadowolonym z obecnéj sytuacji. Chcę więc roztrząsać powody powszechnego nieukontentowania. Głównym powodem panowie jest to, że nie ma jedności we władzy wykonawczéj. Ta jedność nigdy nie może istnieć, dopóki marszałek O'Donnell i Espartero należyć będą razem do gabinetu. Jeden z nich dwóch powinien ustąpić: Kortezy zdecydują który z dwóch.

Uważamy O'Donnella jako przeszkodę bezpieczeństwa i porządku; uważamy za nieszczęście dla kraju że zarząd jego interesów powierzony będzie człowiekowi który nigdy nie chciał się nazwać progresistą, poprzestając na tytułowaniu się liberalistą. O'Donnell nie postępuje drogą progresyjną, i to jest prawdziwą przyczyną zamięszania publicznego, to powód podejrzenia ciążącego nietylko na demokratach, ale nawet na progresistach, którzy nie głosowali w ową sławną noc 30go listopada.

Moderados chcieli korzystać z tego położenia i dostarczyli pieniędzy stronnikom Montemolina. Wzniecili oni zawichrzenie w Aragonji, w celu zdyskredytowania jenerała Gurrea, który był jedyną nadzieją lewéj strony. O'Donnell przesłał najwyższych jenerałów na krańcowe punkta pół-wyspu a dowództwo tak ważne w Katalonji, powierzył jenerałowi który był brygadjerem w czasie rejencji Espartera, i powiedział o nim: Że choćby z narażaniem własnego życia, starać się będzie zgubić go. Człowiek który to powiedział, prześladuje w Katalonji demokratów i progresistów. Rzeczy te nie dzieją się bez powodu. Wiedziano tu doskonale co ma zajść w Saragosie. Jenerał Gurrea był przeszkodą do pewnych planów, chciano więc usunąć tę przeszkodę. Niech nam tu nikt nie usiłuje wmówić, że książe Vitorji pokłada zaufanie w marszałku O'Donnell, wyżéj nad księcia Vitorji stoi opinja publiczna, która domaga się nakazująco żeby marszałek opuścił gabinet. W poniedziałek przedstawię przeciw niemu wotum nagany.«

Minister wojny odpowiedział:

»Nikt nie uwierzy żeby p. Orense chciał mówić o wypadkach w Saragosie, w mowie jego jedno jest tylko jasne, to jest żądanie mojego usunięcia się z gabinetu. (Pan Orenze: Istotnie!) Niepotrzebnie p. Orenze powtarza to i przerywa mi. Chciał on dowieść faktami, że ja jestem przyczyną teraźniejszych nieszczęść kraju. Należało mu wystąpić najprzód z propozycją nagany, a po jéj przyjęciu byłbym niewątpliwie usunął się od życia publicznego. Ponieważ tego nie uczynił, nie rozumiem jaki może być rezultat jego interpelacji.

Trudno byłoby mi postępować za p. Orense w zarzutach jakie mi czynił; ograniczę się na powiedzeniu jaka pozycja tu mnie sprowadziła, jakie dałem rękojmie rewolucji, jakie wyznaję opinje, tak aby deputowani mogli mię sądzić kiedy p. Orense przedstawi propozycję nagany.

Panowie, w skutku wyjątkowych okoliczności przez jedynaście lat panowania stronnictwa moderatystów, nie miałem żadnego czynnego udziału w polityce. Po wypadkach 1843 roku, zostałem mianowany jenerał-kapitanem wyspy Kuby, gdzie pozostawałem przez lat pięć. Następnie otrzymałem posadę dyrektora piechoty i wkrótce potém zostałem usunięty, dla tego że oponowałem przeciw duchowi faworytyzmu. Należałem do opozycji w senacie i wywołałem kwestję która mogę powiedzieć zadała śmiertelny cios gabinetowi San Luiz.

Nie będę tu przypominał jakie było moje życie w ciągu sześciu miesięcy; wiadomo że ukrywałem się w stancyjce mającéj pięć metrów długości, z silnem postanowieniem pozostania tam nietylko sześć miesięcy ale sześć lat, dopókibym nie znalazł sposobności wykonania moich projektów, lub dopóki nie zostanę schwytany, wygnany albo rozstrzelany. Kilku znakomitych jenerałów dopomagało mi w mojém przedsięwzięciu. Nadszedł dzień 28go lipca i wszystkim wiadomo że na placu gwardji okrzyknęliśmy swobody Hiszpanji.«

Tu marszałek przypomina wypadki jakie zaszły do jego przybycia do Madrytu.

»Przybywszy do Madrytu, dodał, udałem się do księcia Vitorji, i wiadomo jaki był rezultat tych odwiedzin; uściskał on mię serdecznie; moje uczucia dla niego były szczere. Nie miałem żadnego interesu brać udział w interesach i w rządzie kraju. Byłbym wolał po udziale jaki wziąłem w rewolucji pozostać spokojnym w prywatnem życiu. Dobro ojczyzny wymagało odemnie poświęcenia i przyjąłem wydział w gabinecie pod prezydencją księcia Vitorji, oświadczam że pod nikim innym nie byłbym przyjął ministerstwa.«

Marszałek przeszedłszy po krótce swoje czyny od chwili objęcia wydziału wojny, oświadczył że gotów jest usunąć się jeśli nie posiada zaufania kortezów i że wszelkiemi siłami popierać będzie nowy gabinet prezydowany przez księcia Vitorji, pragnąc najgoręcéj aby on uczynił Hiszpanję szczęśliwą.

Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie kółka polityczne zajmują się żywo wczorajszym wypadkiem, chociaż wszyscy czują że marszałek O Donnell silniéj dziś stoi niż kiedykolwiek.

— W Cordowa miały miejsce zawichrzenia. Afisze porozlepiane po rogach, wzywały gwardję narodową aby wspierała socjalistoskie poruszenia w Saragosie i okrzyk »wiwat Rzeczpospolita« dał się słyszyć w teatrze. Kilka aresztowań dostatecznemi było do przywrócenia pokoju i porządku.

— Prowincja Walencji ciężko dotknięta została wylewem rzek. Strata w zbiorach ryżu w téj prowincji liczoną jest na 200,000 fran. i dotyka 380 drobnych właścicieli. *(Indep. Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Morning Herald mówiąc o armji tureckiéj w Azji, przybiera żałobny strój pomyślawszy o niezmiernéj stracie w ludziach jaką ta szczęśliwa armja poniosła w dwóch kampanjach i rzadkich bitwach. Z 250,000 ludzi których Omer-pasza w początku wojny tak dumnie wiódł przeciw nieprzyjacielowi, zaledwie dziesiąta część żyje dotąd, reszta zginęła bez chwały w przykopach pod Sebastopolem i w błotach Bałakławy, w niegościnnych obozach Eupatorji i Batum. *Morning Herald* proponuje jako jedyny środek ludzkości i szlachetny postępek względem poczciwych sprzymierzeńców turków, żeby rząd angielski nie poprzestawał na przysłaniu im oficerów dla dowodzenia niemi, co nie zdaje mu się wcale dostatecznem do uszczęśliwienia Turcji, ale dla dopełnienia miary dobrodziejstw, rząd angielski powinien wziąć w swoje ręce komisorjat, wypłaty żołdu i administrację wojskową armji tureckiéj. Wtedy dopiero troskliwość *Morning Heralda* byłaby zadowoloną i jego obawy względem tych biednych turków mogłyby się nieco uspokoić. *(Journal de St. Petersbourg).*

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— List z Heligoland otrzymany w Darmsztadzie, donosi o fakcie dowodzącym, że werbownicy angielscy i ich ajenci, nie cofają się przed żadnym środkiem choćby najgwałtowniejszym, byleby za jego pomocą mogli sobie zapewnić młodych rekrutów niemieckich. Oto ten fakt. Mechanik M*** urodzony w Darmsztadzie, który pracował w jednym zakładzie w Hamburgu, wyszedł pewnego dnia na przechadzkę do Altony. Wstąpił tam do jednej oberży, ale kiedy chciał płacić za małą przekąskę, gospodarz nie tylko nie chciał wziąć od niego pieniędzy, ale owszem zaprosił go jeszcze na obiad. M*** przyjął zaproszenie i przy stole tyle mu dawano pić iż nakoniec głęboko usnął. Obudził się dopiero na pokładzie statku wiozącego rekrutów zaciągniętych do legji anglo-niemieckiej, których odstawiano do Heligoland. Za przyby-

---

resami się trudnię. Uzyskałem ten dekret jedynie przez wykręt sądowy, bo słuszność i prawo jest na stronie podkomorzego. Mniejsza o to, lecz nie chciałbym dopuszczać téj sprawy pod kontrol senatu... a że obrzęd apelacyjny jeszcze nie spełniony, więc panie Filipie, powiedz otwarcie, czego spodziewasz się za tę aferę od pana podkomorzego?

— Przyrzekł mi sto dukatów.

— Przyrzekł, to jest obiecał, a obiecanka, cacanka... ja zaś ci daję dwieście, oto połowa, a resztę odbierzesz nazajutrz po przemilczanym terminie apelacji.

— Niech i tak będzie — odrzekł p. Filip, chowając dane pieniądze.

— A teraz bywaj zdrów. Zbliżywszy się z sobą możemy być wzajem sobie potrzebni. Pamiętaj tylko że tajemnica i braterstwo w imie korzyści — są najświętszym ślubem członków naszéj korporacji.

Pan Filip, od czasu prelekcji filozofującego obywatela, uczuł po raz drugi przewagę nad sobą, — współzawodników na drodze kłamstwa i grzecznego rozboju. Aż do téj chwili, stawiłby w zakład cały swój kapitał, za poczciwość starego adwokata. Zazdrościł mu zdolności, okrywania się maską w potrzebie. Byłby może zazdrościł otaczającego go szacunku i przyjaźni, gdyby był nie przypomniał sobie, że czcze te akcessorje życia, okupuje pan Petrycy, kosztem miłosiernych uczynków i otwartego stołu. Splunął więc tylko, i kończąc tym aktem swoje medytacje, poniósł wzięte pieniądze do zaklętéj komórki.

VIII.

Nabyta godność adwokata, dała możność p. Filipowi, rozwinąć swoje działania na rozciąglejszą skalę. Ileż to faktów matactwa, fałszerstwa i przekupstwa, plątało się w jeden nierozgmatwany węzeł jego przedsiębierstwa! W liczbie innych, niemniéj krzyczących nadużyć, w skutek tajemnéj umowy z p. Petrycym, nie dopełnił apelacji w sprawie podkomorzego; przez co dekret ferowany na jego szkodę, wszédł w rygor prawa.

Pierwéj i teraz nie mógł sam podkomorzy przyjechać do miasta dla pilnowania interesu, bo uprzykrzona choroba więziła go od kilku miesięcy w domu. Polegając na korzystnéj rekomendacji jednego ze swoich znajomych, poruczył forytowanie jéj panu Filipowi przez pismo. Teraz zaś zawiadomiony przez trzecią osobę o nieoględności plenipotenta, zawezwał go do siebie. Zbladł p. Filip po przeczytaniu listu, chociaż tam nie było nic niegrzecznego; uderzyło go po twarzy, gorzéj ręki, słowo prawdziwego obywatelstwa.

Pochwycony tym nieśmiertelnym talizmanem duszy, czuł się zmuszonym iść za listownem wezwaniem, jako niewolnik za swym panem gniewnym. — Troszczył się jednak nie mało, czem potrafi usprawiedliwić siebie przed podkomorzym, który sam był na urzędzie i ma doświadczenie; zna więc porządek prawny, wie obowiązki plenipotenta i wierzy, a przynajmniéj polega na sumienności. A chociaż pan podkomorzy przysłał mu na wydatki podróży, przemyśliwał jednak nad sposobami dostania się bez kosztów, żeby skorzystać i z téj zręczności.

Mnąc w ręku z niecierpliwości, ów list nieszczęsny, p. Filip spotkał ojca Bernardyna, poczciwego staruszka, znanego mu jeszcze z czasów dependencji. Zatrzymywał go zwykle przy spotkaniu, pod pozorem gawędki, żeby zażyć szczyptę tabaki darmo, i teraz więc dopomniał się o cło swoje. Był to śliczny starzec. Twarz biała rumiana, jakby młodzieńcza, jaśniała bardziéj jeszcze przy białych włosach na głowie, żywem spojrzeniu i spokojnym uśmiechu na ustach. Na czole nie było zmarszczki, jedne te białe włosy świadczyły o sędziwości wieku. Ochoczo, rzeżwo rozmawiał z p. Filipem, a słowa jego były prawie święte, tak już przywykły do języka Boga..... Wkrótce wygadał się staruszek, że wyjeżdża na kwestę,

— A gdzie, w jaką stronę?

— Objadę dobrodziejów naszych całéj prowincji.

ciem na tę wyspę. M*** został zaraz wcielony do legji angielskiéj. Niemiecka *Frankfurcka Gazeta* utrzymuje, że ojciec tego młodego człowieka przedsięwziął już stosowne kroki aby dopominać się u rządu angielskiego o oddanie syna.

(*Journal de St. Petersbourg*).

KĄPIELE MORSKIE W HEILIGEN DAMEN
POD DOBERAN
i tameczny doktór August Kortium:

Doberan położone w Wielkiem Księstwie Meklenburg-Szwerin, w odległości 6 wiorst od brzegów morza Baltyckiego, jest posiadłością tamecznego Wielkiego Księcia panującego—podróż z Warszawy odbywa się przez Wrocław, Berlin, Hagenów i Rosztok, gdzie się kończy ciąg kolei żelaznéj, lecz z Rosztoku do Doberan już jest tylko 5 i pół mili wybornéj żwirówki i powozy lub omnibusy na każde zawołanie. Do Doberan należy druga posiadłość nad samem morzem Baltyckiem położona Heiligen Damen zwana, gdzie właśnie mają miejsce kąpiele morskie.— Ś. p. Fryderyk Franciszek I b. Książę Meklenburgski w roku 1793 był pierwszym założycielem tamże kąpieli, a raczéj w całem państwie Niemieckim; na pamiątkę czego dziś panujący Wielki Książę Meklenburgski Fryderyk-Franciszek II sprowadziwszy do Heiligen Damen o 10 mil nadzwyczajnéj wielkości granit, na nim stosowny napis wyryć roskazał.

Nie rospakowawszy nawet rzeczy, chciałbym powiedzieć pobiegłem, ale niestety wycieńczony i utrudzony powlekłem się ledwie nad brzeg morza, aby je po raz pierwszy ujrzeć— i przypatrzyć się żywiołowi, co mi miał powrócić zdrowie i zapewnić nadal przyszłość. Gdym je po raz pierwszy ujrzał było spokojne jednolite, płaszczyzna bez granic, nadaremnie oko ich szuka. Czytałem opisy, widziałem arcydzieła pędzla przedstawiające morze, jest to piękne i szczytne, ale wszystko w porównaniu prawdy małe, słowem to wszystko nieprawda. Trzeba widzić aby ocenić — trzeba czuć aby pojąć!

Od roku 1793 opiekuńczy rząd widząc szczególną skuteczność tamecznych kąpieli, powznosił znakomite kosztowne nad brzegami morza gmachy i urządził cały zakład odpowiednio wszelkim potrzebom.

Brzeg morza w tém miejscu nie jest jednostajny— w części wyniosły, a w części niższy — pokład piaszczysty nie kamienisty, co dla kąpiących się nader jest dogodnem, ile że się unika uderzeń i skaleczeń.

Nad brzegiem z lewéj strony główuych zabudowań dla kobiet, a z prawéj w oddaleniu dla mężczyzn, urządzone są kąpiele,— tam można się kąpać albo na otwartem morzu przy pokładach lub linach silnie do brzegu umocowanych, albo przy obszernych nakrytych wozach w miarę potrzeby głębiéj w morze wpuszczonych.

Doświadczenie przekonało, że nie wszystkie osoby odrazu mogą używać kąpieli morskich zimnych, aby więc zrobić stosowne do kuracji przejście, urządzone są w odzielnym gmachu nader wygodne kąpiele ciepłe, w wannach zawierających 40 stóp kwadr. wody, w tymże samym gmachu i obok założenia apteki, urządzone są kąpiele siarczane, kropliste i t. p. Zimne kąpiele trwają w Heiligen Damen zwykle od 15 czerwca do 20 września, a nawet po 1 października, przez ten czas najniższa temperatura morza bywa 9 stopni ciepła, a najwyższa do 20 stopni dochodzi.

Stan morza w tem miejscu nie jest ani jednostajnie spokojny, ani zbyt burzliwy i to właśnie wpływa na skuteczność kuracji Ile że w ciągu 24 kąpieli połowa bywa przy wzburzonem, a połowa przy spokojnem morzu. Widziałem przecież i roshukane morze — nie poznałem go, owałagodna płaszczyzna przemieniła się w straszliwy żywioł do którego strach przystąpić, a nawet spojrzyć zdaje się nie wolno — atomy, krople i płaszczyzny zmieniły się w ogromne góry bałwanów.— cisza jednostajna w straszliwy świst i ryk —drżało powietrze, i brzegi i ziemia drżeć się zdawały.

Zdaje się że w takim razie kąpać się niepodobna.— że się kąpać nie dozwalają—przeciwnie jest to kuracja stopniowo najskuteczniejsza, a człowiek jakby ufając wspaniałomyślności tego potężnego pana wchodzi do niego po ocalenie.

Obok skuteczności samych kąpieli morskich, natura jeszcze utworzyła w Heiligen Damen położenie nader przyjemne dla zdrowia. Nad brzegiem morza są obszerne lasy z urządzonemi spacerami—to utrzymuje w razie potrzeby chłód i stan atmosfery tyle dla kurujących się pożądany, tak, że żadna pora nie zdaje się dotkliwą i kuracji nie przerywa. Obok tego wszystkie potrzeby życia są przewidziane—lokale wygodne suche, kto ich potrzebuje wykwintne, kuchnia zdrowa, bo miejscowy doktór w to wgląda, usługa stała na każde zawołanie, słowem to wszystko połączone razem sprowadza znakomity napływ osób na kuracją do Heiligen Damen tak że coraz więcéj stawiają zabudowań na mieszkania i zakład.

W istocie czarodziejską ręką stan zdrowia się polepsza, Co do mnie przyjechałem bez sił, bez apetytu, z bezsennością, słowem byłem w najsmutniejszym stanie — po kilku kąpielach bo zaledwie czterech, czułem się innym, nie chodziłem lecz biegałem. morze i powietrze wlewało mi codziennie zdrowia; a w połowie kuracji to jest po 12 kąpielach czułem się odrodzonym, dziś zaś jestem zdrowszym i silniejszym, niż kiedykolwiek nim byłem.

Widziałem osoby z tak osłabionym nerwowym systematem, że drżenie ciała wyrównywało konwulsjom; widziałem wycieńczonych których do kąpieli przywożono, sparaliżowanych, słowem do życia niepodobnych,—kuracja w Heiligen Damen w okamgnieniu ich ozdrawiała.

Cały zakład pod względem administracyjnym zostaje pod nadzorem miejscowych urzędników, lecz dyrekcja tejże administracji, jak niemniéj główna rzecz, to jest kuracja, odbywa się pod kierunkiem i dozorem nieodstępnego tamże doktora, co tyle jest ważnem, bo każdy kurujący codzienie po razy kilka, ma wszelką możność zasięgania rad i informacji w jaki sposób stopniowaną kurację odbywać.

Obecnie lekarzem kąpieli morskich w Hejligen Damen jest znakomity doktór i ukochany przez wszystkich August Kortium, urodzony w r. 1810 w mieście Pentzlinie— jest uczniem uniwersytetu w Halle i Wirzburgu, a w tem drugiem mieście pozyskał stopień doktora medycyny i chirurgji.— Tak podczas pobierania nauk, jako też zaraz z początkiem praktyki swéj, okazując szczególniejszą zdolność w swéj sztuce, Kortium w nader młodym wieku, bo jeszcze w r. 1831 wysłanym został przez władze Księstwa Meklenburg-Schwerin do Berlina dla zbadania panującéj pod ów czas cholery. — Oko jego badawcze, wrodzona przenikliwość i światło wyższe nad lata, jakkolwiek z nieobeznaną chorobą, przecież podały sposobność do różnych i ważnych spostrzeżeń.

Od roku 1832 do 1848 Kortium był doktorem w Warn, następnie zaś do roku 1853 w Rosztoku.— Mieszkańcy Warn i Rosztoku jak niemniéj sąsiednich i odległych okolic w osobie Kortiuma widzieli prawdziwego opiekuna swego i zbawcę, dla tego też głęboki żal pozostał w ich sercach; wówczas kiedy w roku 1852 władze Wielkiego Księstwa Meklenburgskiego łącząc własne przekonanie z powszechnym odgłosem, że kąpiele morskie potrzebują mieć na czele lekarza ze wszech miar światłego, szczególnie zaś obeznanego ze stanem atmosfery, składem morza i wszelkich wód mineralnych; powołały Kortiuma na stałego lekarza do Doberan powierzając mu kąpiele morskie w Heiligen Damen.

Wybór ten szczęśliwy jest jeżeli nie najgłówniejszą to jedną z głównych pobudek napływu tylu osób do Heiligen Damen.— Światły, doświadczony, nie igrający sobie z życiem ludzkiém a nawet najmniejszą chorobą, wylany z całem poświęceniem dla chorych. August Kortium jest dziś przedmiotem poszanowania, uwielbienia i przywiązania wszystkich, tak dalece że z odległych nader miéjsc ludność przybywa dla korzystania z jego rad tyle trafnych i poczciwych— a szczęśliwe jego kuracje w wypadkach nawet nieprawdopodobnych, obok wszelkiéj energii, z oględną ostrożnością połączonéj, nakazują go policzyć do rzędu tych rzadkich znakomitości talentu i serca, któremi wiek dzisiajszy szczycić się może.

Nie jest to żadną dla doktora Kortiuma pochwałą, jest to oddaniem mu należnéj słuszności, ile że świeży otrzymał dowód jak dalece światło jego jest cenione skoro w państwie Niemieckim utworzone zostało towarzystwo hydrologiczne pod prezydencją trzech dyrektorów, na jednego z których jednomyślnie powołanym został Kortium.

Pomimo rozległéj i mozolnéj praktyki, doktór Kortium obecnie pracuje nad ważnem dziełem medyczném; będzie ono obejmować nowy pogląd na człowieka, a stąd kwestje najtrudniejsze i najzawilsze, do najprościejszych są przywiedzionemi.

Lubo nie obeznani ze sztuką lekarską, z wielu jednak myśli jakie nam wyłożonemi zostały, śmiało możemy powiedzieć, że dzieło to rozdzierając grube zasłony, stanowić może nader ważną epokę, w tak trudnéj jak lekarska nauce i dla tego z niecierpliwością oczekujemy wydania, które niewątpliwie uświetni imie światłego i szanownego autora.

TEATR WIELKI. Jutro: Szóste wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff, 1szy akt *Napoju miłosnego.*— Część 3go aktu opery *Robert Djabeł.—Divertissement tancerskie.*

Dzś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

— Czy nie znasz przypadkiem ojcze, pana podkomorzego, i czy będziesz u niego?

— A jakże mógłbym nie znać tego zacnego obywatela, jakbym mógł pominąć progi, tego chrześéjańskiego domu.

— A czy nie wziąłbyś mnie ojcze z sobą? Powiem ci szczerze, mam trochę interesu do niego, muszę dobiegnąć.

— Najchętniéj, ale ja nie bardzo wygodnie jadę, zwyczajnie buda kwestarska i konie na duchownym obroku. Przy tem zajadę w każdéj wiosce do dworu, w każdem miasteczku do proboszcza, albo klasztoru.

— Nic to, ja się zgadzam na wszystko, wiesz ojcze żem nie wymyślny. Ale zawieziesz mnie aż na miejsce do podkomorzego, stamtąd da mi konie, albo jakoś inaczéj dostanę się napowrót.

Staruszek zgodził się na na wszystko, lecz nagle błysnęła p. Filipowi jakaś myśl nowa, rzekł więc do niego ciszéj i prawie na ucho:

— Słuchaj ojcze! przed tobą mogę zwierzyć się otwarcie. Oto między naszą bracią zawiązało się towarzystwo miłosierdzia, dla zbierania składek dla ludzi, nieśmiących wyciągać ręki po jałmużnę. Towarzystwo to trzymamy w tajemnicy, bo i pismo powiada, żeby lewica nie wiedziała o tem co prawica daje. Muszę więc teraz w tym względzie dobiegnąć do podkomorzego, który jest głową naszego towarzystwa miłosierdzia. Tylko na miłość Boga nie wydaj się z tem, przed obojga podkomorstwem, bo wiesz, że prawdziwa cnota boi się słońca. Przemyśliwałem właśnie jakby odbyć podróż bez kosztów, i oszczędzony stąd grosz rzucić do skarbony. Winniśmy to teraz twojéj dobroci, i ofiara ta pójdzie na twoją intencję. Ale mam jeszcze prośbę do ciebie kochany ojcze!

— Z duszy i serca, wszystko co mogę! rzekł staruszek, ściskając z rozrzewnieniem Judasza.

— Oto, czy niemógłbyś jadąc ze mną, wspomnić lepiéj znajomym, o prawdziwym celu mojéj podróży? Możeby na tem zyskała cierpiąca ludzkość.

— Z duszy i serca, i upewniam cię zawczasu, że nie wrócisz z próżną szkatułą. Jest między nami wielu złych, twardych i nie użytych, ale też mamy pobożne serca i wzniosłe dusze. Wierz mnie kwestarzowi, ja to wiem najlepiéj, bo jestem probierczym kamieniem ducha ofiary!

Nazajutrz mieli wyruszyć. Pan Filip złatwił się na prędce ze swemi interesami, na dwutygodniowy wyjazd. Kazał upakować tłomoczek, i na wszelki wypadek wrzucił do niego kilka sądowych szpargałów.

Po ukończeniu przygotowań p. Filip miał czas dopiero ocenić pożytek swojéj podróży. Cieszył się z pochwycenia w porę szczęśliwéj myśli. Nie był to jednak pomysł jego ciasnéj głowy, naśladował go tylko z licznych poprzedniczych przykładów. A czując w sobie ten jakiś brak wynalazczéj siły szachrajstwa, rad był ze stosunków z p. Petrycym i niektórymi pryncypałami z prowincji, którzy mu dawali praktyczne lekcje wyrozumowanego łotrostwa.

* * *

Ruszyli nareszcie w drogę. Jadąc za śladami kwestarskiéj bryki, wstępując z naszymi podróżnymi do każdego dworku, dworu i pałacyku, do każdéj plebanji i klasztoru; przejrzelibyśmy się jak w zwierciadle, w sercu naszego towarzystwa. Ale musiemy odwołać oko, zapatrzone w ten różnobarwny, różnocieniowy obraz i wstrzymać rękę skorą do opisów; musimy na teraz ograniczyć się ledwo doraźnemi rysami.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.